

ANALIZY I OPINIE

W kwietniu br. ukazał się w Warszawie 200-stronicowy wywiad Edwarda Gierka udzielony Januszowi Rolickiemu (w książkowym wydaniu i zatytułowany "Edward Gierek: Przerwana Dekada"). Wywiad ten wywołał burzę, na razie nie tam gdzie trzeba, łącznie z groźbą procesów sądowych i czasowym wstrzymaniem jego dalszej publikacji.

Gierek, dziś już 77-letni człowiek, poruszył w wywiadzie masę spraw i zapewne odezwą się teraz inni, których wymienia po nazwisku. A propos, napisana przeze mnie książka "Byłem doradcą Gierka", którą wydano w Chicago w 1986 r. staraniem Instytutu Wydawniczego "POMOST", ma być podobno wydana w Kraju przez Andy Graphic. W pewnym sensie będzie to więc materiał uzupełniający wywiad Gierka.

Zanim wypowiem się na temat samego wywiadu, który bardzo uważnie przeczytałem, to warto może powiedzieć, że w tym czy innym stopniu zetknąłem się ze wszystkimi przywódcami PRL, poczynając od Bolesława Bieruta, Władysława Gomułki, a na Stanisławie Kani i Wojciechu Jaruzelskim kończąc. Najlepiej jednak znałem Edwarda Gierka. Po raz pierwszy zetknąłem się z nim w lipcu 1957 r. w Katowicach. A potem, od połowy września 1971 r. do końca grudnia 1972 r. byłem jego doradcą ekonomicznym, wówczas pierwszym na nowo stworzonym i jedynym tego rodzaju stanowisku (odszedłem z niego na własną prośbę). Ostatni raz rozmawiałem z Gierkiem w kwietniu 1975 r.

Z tytułu pełnionej funkcji, miałem okazję rozmawiania z Gierkiem sam na sam i to wielokrotnie. Obserwowałem też Gierka na posiedzeniach Biura Politycznego, które odbywały się co tydzień, a także przy innych okazjach. Mogę więc powiedzieć, co zresztą opisałem we wspomnianej książce, że Gierka poznałem dobrze, na ile jest to możliwe w ciągu szesnastu miesięcy przebywania w otoczeniu osoby, z którą

CZY "PRZERWANA DEKADA"?

ZDZISŁAW M. RURARZ

któregobiurku
znaleziono
nawet na to do-
wody i za co
wyrzucono go
z Solidar-
ności...

P r z y
okazji warto
dodać, że
Gierek twier-
dzi, nie bez
słuszności, że
to dzięki nie-
mu Solidar-
ność mogła w
ogółepowstać,
a także dodaje,
iż ufał w
możliwość po-
rozumienia się z nią. Niestety, takiej szansy
już mu nie dano. Ma o to żal przede
wszystkim do Stanisława Kani, który
zastąpił go na stanowisku I Sekretarza KC
PZPR oraz Gen. Wojciecha Jaruzelskiego,
wówczas ministra obrony narodowej (Kania
przed 6 września 1980 r. był członkiem BP
oraz także sekretarzem KC, któremu m.in.
podlegało wojsko i MSW).

Gierek ma właściwie żal niemal do
wszystkich, z wyjątkiem Jana Szydłaka,
który tuż przed upadkiem Gierka był
członkiem BP i szefem CRZZ, czyli
"związków zawodowych". Nie zostawia
przysłowiowej suchej nitki na Edwardzie
Babiuchu, który po Piotrze Jaroszewiczu
objął tekę premiera. Przyznaje, że tego
rodzaju stosunek Gierka do Babiucha
zaskoczył mnie, zawsze bowiem uważałem,
że byli w najlepszej komitywie. Pamiętam
przecież gorące rekomendowanie przez



Edward Gierek

chwali Piotra
Kostikowa,
kierownika
sektora pol-
skiego w
Komitecie
Centralnym
KPZR. Moje
zdanie na ten
temat jest
a k u r a t
odwrotne (z
Kostikowem
miałem aż
siedmiogodzinną
rozmowę w
Moskwie w
lutym 1972
r.). jest to o
tyle dziwne,

że w ogóle zaś Gierek wypowiada się
przecież o ZSRR bardzo krytycznie
(szczególnie interesujące są pasażo o
wzajemnych stosunkach ekonomicznych).

Najważniejsze jednak, że Gierek
uważa, iż gdyby nie przysłowiowe pods-
tawienie mu nogi przez sowiecką "piątą
kolumnę", czemu nieświadomie pomogli
strajkujący latem 1980 r., to jednak "drugą
Polskę" by zbudował. Przy tej okazji sypie
cyframi i innymi faktami, które mają po-
przec jego tezę. Otóż nie przeczę, że w
latach 1970-tych dokonano olbrzymiego,
aczkolwiek niedokończonego i często chy-
bionego wysiłku, awansującego nasz kraj
na wyższy poziom rozwoju. Prawdę owa
trzeba sobie powiedzieć szczerze, bo wielu
nie chce widzieć żadnych osiągnięć.

Ale prawda nie jest wcale aż tak różowa.
Już na początku "cudu gospodarczego",
któremu przyglądałem się z bardzo bliska,

nigdy, a wszelkie rewelacje na ten temat
mogą być kolejnymi bajkami. W każdym
razie, odnotujmy pogląd Gierka w omawia-
nej sprawie, sprawie bodajże najważniejszej
w całym okresie powojennym kraju. Na
uwagę zasługują też dwie inne sprawy
podniesione przez Gierka w omawianym
wywiadzie.

Pierwsza sprawa to jego wiara, że
socjalizm jeszcze zatriumfuje w Polsce...
Rzecz jasna, każdy ma prawo do osobistych
poglądów na każdy temat. Gierek, którego
życie związało go z komunizmem, nie może
się wyzbyć myśli, że padł ofiarą jakiejś
kosmicznej pomyłki.

Jednocześnie byłoby źle, gdybyśmy nie
dostrzegali dość szybkiej erozji poparcia
dla idei "gospodarki rynkowej" w Polsce. W
chwili gdy piszę te słowa, w Polsce trwa i
nawet się rozszerza strajk kolejarzy. Jest on
pierwszym o tego rodzaju skali i, co
najważniejsze, jest to "dziki" strajk. Nie
popiera go) Solidarność, a rząd odnosi się
do niego wręcz niechętnie. Co z tego
wyniknie, jeszcze nie wiadomo. Strajki
spowodowane realizacją "Planu Bal-
cerowicza", mogą tak samo rzucić na kolana
obecne rządy, jak rzucały je już w
przeszłości. Co wtedy będzie? Będzie się
jeszcze raz próbować "gospodarki
rynkowej", czy też nawrotu do socjalizmu,
tego z "ludzką twarzą", który przynajmniej
gwarantował ludziom pełne zatrudnienie i
jakie takie minimum życiowe?

Druga sprawa, a ona właściwie kom-
promituje Gierka, to jego poparcie dla "stanu
wojennego". Okazuje się, że w tej sprawie
pisał nawet dwukrotnie do Jaruzelskiego z
miejsca odosobnienia, o którym mówi jako
o wiele gorszym niż te, w których trzymano
działaczy Solidarności. Po co więc popierał
"stan wojenny"? Bał się krwawej z nim
rozprawy? W świetle tego, co Gierek mówił
o możliwości porozumienia się z
Solidarnością, czy niemożliwości inter-
wencji sowieckiej, nie mówiąc już o jego
wyraźnej niechęci do Jaruzelskiego, popar-

Z tytułu pełnionej funkcji, miałem okazję rozmawiania z Gierkiem sam na sam i to wielokrotnie. Obserwowałem też Gierka na posiedzeniach Biura Politycznego, które odbywały się co tydzień, a także przy innych okazjach. Mogę więc powiedzieć, co zresztą opisałem we wspomnianej książce, że Gierka poznałem dobrze, na ile jest to możliwe w ciągu szesnastu miesięcy przebywania w otoczeniu osoby, z którą łączył mnie kontakt służbowy.

Gierka uważałem i nadal uważam za człowieka o dobrych chęciach i o dobrych manierach. Uważałem go też za dobrego Polaka. W każdym razie, co trudno byłoby powiedzieć o innych przywódcach PRL, Gierek "człowiekiem Moskwy" nie był, o czym zresztą teraz mówi i co — na ile mogłem to sam zauważyć — z całą odpowiedzialnością potwierdzam. A wcale nie było to takie proste, nie tylko zresztą na tak eskonowanym stanowisku, żeby uchować się przed "moskiewskimi koneksjami". Obecnie Gierek twierdzi, nie bez podstaw zresztą, że brak tego rodzaju koneksji, a także jego otwarcie PRL na Zachód i krytyczny stosunek do sowieckiej agresji w Afganistanie, przyczyniły się do jego upadku, gdyż "piąta kolumna" wypełniła polecenie Moskwy. Muszę powiedzieć, że już w lutym 1980 r., tj. po VIII zjeździe PZPR, słyszałem o moskiewskim "wyroku" na Gierka i wieść się sprawdziła.

A propos swojego upadku, który zbiegł się z jego zawalem 5 września 1980 r., Gierek sięga nieco wcześniejszego okresu, tj. fali strajkowej w lipcu 1980 r., głównie w DOKP Lublin, który uważa zwyczajnie za produkt tajnych służb wojskowych oraz esbeckich. Byłem wtedy w kraju i również słyszałem to samo.

Co więcej, Gierek mówi też o tym, że na posiedzeniu Biura Politycznego, gdy w Stoczni Gdańskiej rozpoczął się strajk, Stanisław Kowalczyk, ówczesny minister spraw wewnętrznych, poinformował zebranych, że Lech Wałęsa to jego człowiek!... O innym przywódcy strajkowym, Sienkiewicz z kopalni "Jastrzębie" Gierek wspomina również jako o agencie SB, w

wszystkim, z wyjątkiem Jana Szydłaka, który tuż przed upadkiem Gierka był członkiem BP i szefem CRZZ, czyli "związków zawodowych". Nie zostawia przysłowiowej suchej nitki na Edwardzie Babiuchu, który po Piotrze Jaroszewiczu objął tękę premiera. Przyznaje, że tego rodzaju stosunek Gierka do Babiucha zaskoczył mnie, zawsze bowiem uważałem, że byli w najlepszej komitywie. Pamiętam przecież gorące rekomendowanie przez Gierka jego kandydatury na premiera w czasie sesji sejmowej. Jeśli tak źle o nim myślał, to w końcu nie musiał aż tak go popierać, jeśli już w ogóle nie miał innego wyboru (a miał, choćby w postaci Zdzisława Żandarowskiego, który był mu wierny jak sienkiewiczowski Roch Kowalski).

Podobnie zaskakuje mnie teraz bardzo ciepły stosunek Gierka do Piotra Jaroszewicza. Odnosiłem zawsze wrażenie, opierając się zresztą o słowa samego Gierka, że było inaczej. No cóż, zmieniają się z czasem opinie o ludziach. Szkoda

tylko, że takie zrewidowane opinie przedstawiane są potem jako te z przeszłości. Tak zresztą Gierek teraz relacjonuje swoje złe stosunki z Franciszkiem Szlachcicem, ongiś ministrem spraw wewnętrznych, a potem członkiem BP i Sekretarzem KC. Od samego Gierka słyszałem jednak, że "towarzysz Szlachic jest najlepszym moim przyjacielem i mogę wam powiedzieć, że po VI zjeździe partii przyjdzie na mojego zastępce". Wiem, że potem już w 1974 r., stosunki Gierka ze Szlachcicem przeszły w stan wrogości, ale przedtem było przecież inaczej.

Zresztą podobnych niekonsekwencji, albo wręcz nadal mylnych informacji o ludziach, Gierek wygłasza wiele. Tak np.



Stanisław Kania

cyframi i innymi faktami, które mają poprzeć jego tezę. Otóż nie przeczę, że w latach 1970-tych dokonano olbrzymiego, aczkolwiek niedokończonego i często chybionego wysiłku, awansującego nasz kraj na wyższy poziom rozwoju. Prawdę ową trzeba sobie powiedzieć szczerze, bo wielu nie chce widzieć żadnych osiągnięć.

Ale prawda nie jest wcale aż tak różowa. Już na początku "cudu gospodarczego", któremu przyglądałem się z bardzo bliska, oczywiście było jego smutne, jeśli nie wręcz tragiczne, zamienienie się w klęskę. To zresztą m.in. spowodowało moją rezygnację ze stanowiska doradcy Gierka, który żadnych niebezpieczeństw grożących przyspieszonemu rozwojowi nie dostrzegał

ani wtedy, ani znacznie później, jak mówił mi to mój następca prof. Paweł Bożyk.

Co więcej, Gierek także dzisiaj nie rozumie znacznie głębszych przyczyn swojej porażki, przyczyn głównie ekonomicznych, bo w końcu one spowodowały falę strajkową latem 1980 r. Żadna "piąta kolumna" nic by nie działała, gdyby nie wyraźnie komplikująca się sytuacja gospodarcza kraju.

Z drugiej strony, jeśli dzisiaj patrzeć na "plan Balcerowicza", to mądrych rozwiązań problemów gospodarczych Polski jak nie było, tak nie ma. Ba, rozwiązania są coraz bardziej bezsensowne.

Przechodząc do innych spraw, Gierek twierdzi, a z tym się zgadzam, że Polsce nie groziła żadna zbrojna interwencja sowiecka, gdyby tylko Jaruzelski się jej sprzeciwił. Jako przykład podaje, że takiej interwencji nie byłoby również w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r., gdyby nie fakt, że jej ówczesny minister obrony, gen. Martin Dzur, milcząc ją popierał. Jak z tym było w rzeczywistości, nie dowiemy się pewnie już

wojennego". Okazuje się, że w tej sprawie pisał nawet dwukrotnie do Jaruzelskiego z miejsca odosobnienia, o którym mówi jako o wiele gorszym niż te, w których trzymano działaczy Solidarności. Po co więc popierał "stan wojenny"? Bał się krwawej z nim rozprawy? W świetle tego, co Gierek mówił o możliwości porozumienia się z Solidarnością, czy niemożliwości interwencji sowieckiej, nie mówiąc już o jego wyraźnej niechęci do Jaruzelskiego, poparcie przez niego "stanu wojennego" staje się niezrozumiałe, jeśli wręcz nie niesmaczne.

Osobiście stanowisko Gierka w omawianej sprawie tłumaczę sobie jego charakterem.

Aczkolwiek o Gierku jako o człowieku mam dobre zdanie, to jednak Gierka za wybitną jednostkę nigdy nie uważałem i teraz jeszcze mniej uważam w związku ze wspomnianym jego stanowiskiem w kwestii "stanu wojennego". Przeciętym "zjadaczom chleba" można wiele wybaczyć. Ludzie chcą przede wszystkim żyć, możliwie dobrze, a to tłumaczy ich ugodowe, jeśli wręcz nie schlebujące postawy. Ale przywódcy powinni być ludźmi z ideałami i postawami, których ani strach czy prywatnie nie mają prawa zmieniać. Naród chce widzieć w takich ludziach przykład, czerpać z nich wiarę i natchnienie, a im nie wolno zawieść pokładanego w nich zaufania, nawet jeśli ryzykują życiem. Jeśli nie są do tego zdolni, to niech nie pchają się na świecznik! *Noblesse oblige...*

Gierek, w wyniku znanego splotu okoliczności, dostał się na świecznik. Niestety, nie zasługiwał na to. Stracił na tym naród i on sam.

I wreszcie ostatnia już refleksja. Skoro Gierek mówi teraz, że "piąta kolumna" starała się wysadzić go z siedziba, a niby o tym wiedział, to po co 27 lipca 1980 r. pojechał sobie na krymski urlop, gdzie przebywał ponad trzy tygodnie? Trzeba było siedzieć w kraju i nie dawać się wysadzić z siedziba. Ba, trzeba było z siodeł wysadzać spiskujących przeciko niemu!

No cóż, Gierek tego nie umiał czy nie chciał zrobić, a dziś, jak to się u nas mówi, jest "mądrym Polakiem po szkodzie"... ■